



Alina Doboszevska

Pamięć przesiedlonych

*Obraz Ukrainy i Ukraińców w świadomości mieszkańców wsi Jugów
na Dolnym Śląsku*

Kapitulacja III Rzeszy w maju 1945 r., świętowana jako zakończenie II wojny światowej, dla ogromnej liczby ludności cywilnej stanowiła w rzeczywistości kolejną odsłonę wojennych tragedii. W ucieczkach i przymusowych przesiedleniach ucierpiały głównie kobiety i dzieci – w mniejszym stopniu wysiedlenia dotyczyły mężczyzn, gdyż służyli oni jeszcze w wojsku. Największą liczebnie grupą, która doznała cierpień związanych z ucieczką przed Armią Czerwoną oraz okrucieństwa wysiedleń, były Niemki i ich dzieci. Dla polskich mieszkank i mieszkańców terenów dzisiejszej Zachodniej Ukrainy, Białorusi i Litwy przesiedlenia również związane były z traumą utraty ziem rodzinnych. Droga na zachód często prowadziła przez Syberię lub była ucieczką przed zagrożeniem ze strony ukraińskich nacjonalistów¹.

Na terenach nazwanych później w celach propagandowych „Ziemiemi Odzyskanymi” po 1945 r. nastąpiło zetknięcie się wypędzanej ludności niemieckiej z przesiedleńcami z Ukrainy, Białorusi i Litwy. W miejsce wysiedlanych Niemców napływały tam także osoby pochodzące z innych rejonów przedwojennej Polski: osadnicy wojskowi (zdemobilizowani żołnierze 1 i 2 Armii WP), byli robotnicy przymusowi III Rzeszy, członkowie AK chroniący się przed prześladowaniami ze strony władz komunistycznych, ocaleni z Holokaustu Żydzi, Łemkowie i Ukraińcy przesiedleni

¹ Zob. np. *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. W. Sieniewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008; *Przesiedlenie ludności Polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947*, wybór, oprac. i red. S. Ciesielski, wstęp W. Borodziej, S. Ciesielski, J. Kochanowski, Warszawa 1999.

w ramach akcji „Wisła” czy po prostu pozbawieni wszystkiego przez wojnę ludzie szukający sobie nowego miejsca do życia. Władze komunistyczne ściągały też reemigrantów z Europy Zachodniej, głównie górników z Francji i Belgii, potrzebnych do pracy w kopalniach na miejsce wysiedlonych Niemców².

Jednym z miejsc, w których nastąpiła po wojnie, mówiąc językiem demografów, wymiana ludności, był Jugów. Jest to licząca około 3000 mieszkańców wieś w Górach Sowich, na północ od Nowej Rudy, w województwie dolnośląskim. Przed 1945 r. nosiła nazwę Hausdorf, którą potem na krótki czas przetłumaczono na Domowice, by ostatecznie nadać jej nazwę Jugów (od słowiańskiego *jug* – południe). Leży w rejonie przygranicznym – ok. 10 km od granicy polsko-czeskiej, a ok. 100 km od granicy polsko-niemiecko-czeskiej. Nie była to nigdy wieś typowo rolnicza – miejscowa ludność trudniła się także rzemiosłem (tkactwo, szklarstwo), wydobywaniem węgla kamiennego oraz rud miedzi i żelaza. W okresie międzywojennym była także atrakcyjną miejscowością turystyczną. Armia sowiecka zajęła te okolice bez walki dopiero po kapitulacji Niemiec 8 maja 1945 r. W czerwcu tego roku przybyli tu pierwsi Polacy. Początkowo prowadzone były spory z Czechami o to, do kogo ma należeć ziemia kłodzka. Jednak po ich rozwiązaniu znalazła się ona ostatecznie w granicach Polski³.

Obecni mieszkańcy Jugowa to potomkowie osadników wojskowych z centralnej Polski, wysiedleńców zza Buga, osób powracających z robót przymusowych w Niemczech oraz emigracji zarobkowej z zachodniej Europy – głównie polskich górników pracujących we Francji (Masyw Centralny, okolice Lille), jak również górników niemieckich, których niewielka liczba pozostała w Jugowie po wojnie. Było to więc miejsce spotkania kilku kultur, co spowodowało pewne trudności integracyjne lokalnego społeczeństwa, ale zarazem sprawiło, że jest to miejscowość bardzo interesująca badawczo. Możliwe jest bowiem prześledzenie nawarstwiania się różnych tradycji kulturowych, w wyniku czego tworzy się nowa jakość i nowa, dość skomplikowana świadomość społeczna mieszkańców.

Od 17 do 31 lipca 2010 r. w Jugowie miał miejsce międzynarodowy, polsko-niemiecko-ukraiński projekt zatytułowany „Memory and Oblivion. Sociocultural post-war change of Hausdorf/Jugów in the Owl Mountains”⁴, zrealizowany przez trzy organizacje pozarządowe: Fundację Kobiecą z Krakowa, Integrationswerk RESPEKT e. V. z Berlina oraz Hendernyj Informacijno-Analitycznyj Centr KRONA z Charkowa. Projekt był sponsorowany w ramach programu Geschichtswerkstatt Europa przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”. W skład zespołu projek-

² Zob. J. Wróbel, *Na rozdrożu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945-1949*, Łódź 2009.

³ O historii Jugowa zob. T. Bieda, *Wśród malowniczych wzgórz nad Włodzicą*, Nowa Ruda 2007, s. 155-208.

⁴ Projekt funkcjonuje także pod nazwami w językach narodowych: „Pamięć i zapomnienie. Powojenna zmiana socjokulturowa w miejscowości Hausdorf/Jugów w Górach Sowich”; „Erinnerung und Vergessen. Soziokulturelle Nachkriegsveraenderungen in der Ortschaft Hausdorf/Jugów im Eulengebirge”; „Пам’ять і забування. Повоєнна соціо-культурна зміна у місцевості Хаусдорф/Югов у Совиних горах”.

towego weszły następujące osoby: Jessica Bock (Lipsk), Hałyna Bodnar (Lwów), Alina Doboszewska (Kraków), Tetiana Dziadewycz (Kijów), Gelinada Grinczenko (Charków), Manja Kasten (Berlin), Agnieszka Król (Kraków), Magdalena Kwiecińska (Kraków), Ołena Łytowka (Zaporoże), Olha Nikołajenko (Charków), Anna Rausser (Berlin), Ołeksandra Selečka (Kijów), Larisa Selyanina (Berlin), Maria Selyanina (Berlin), Diana Siebert (Kolonja), Anna Suska (Poznań), Monika Świerkosz (Kraków) i Sławomira Walczewska (Kraków).

Zamierzeniem projektu było zrekonstruowanie kolejno nakładających się warstw tradycji i społecznej pamięci. Chodzi o spojrzenie na historię z punktu widzenia zwykłych ludzi i ich codziennego życia, głównie z perspektywy kobiet i ich rodzin. To one bowiem, niezależnie od narodowości, najbardziej ucierpiały w powojennych ucieczkach, wypędzeniach i przymusowych przesiedleniach. Uwzględnienie perspektywy kobiecej może odegrać socjoterapeutyczną rolę: wyrazić niewypowiedzianą przez dziesięciolecia traumę przesiedleń i pokazać, w jaki sposób przenika ona i działa w następnych pokoleniach. Do zbierania materiałów zastosowano metodę historii mówionej: otwarte wywiady biograficzne w formie narracyjnej, bez przygotowanego wcześniej kwestionariusza pytań. Pytania, które padały, wynikały z toku narracji i miały na celu jedynie jej rozwinięcie i wsparcie rozmówców. Nagrane zostało 13 wideo-wywiadów za pomocą kamery oraz siedem audio-wywiadów na dyktafonie, łącznie z 27 osobami. Różnica między liczbą wywiadów i osób wynika stąd, że niektóre wywiady były zbiorowe (obejmowały dwie lub więcej osób). Główną grupą docelową były kobiety, ale w wywiadach wzięli udział także mężczyźni jako członkowie ich rodzin.

W niniejszym artykule chcę skupić się tylko na części respondentów, mianowicie tych, którzy pochodzą z terenów obecnej Zachodniej Ukrainy i w rozmaity sposób – bezpośrednio po wojnie lub poprzez deportację na Syberię – trafili po 1945 r. do Jugowa. Celem moim nie jest odtworzenie faktów historycznych, które w pamięci naszych rozmówców ulegają często odkształceniu, zamazaniu i przemieszaniu, tym bardziej, że większość osób, z którymi prowadziłyśmy wywiady, nie miała możliwości zdobycia wykształcenia wykraczającego ponad siedmioklasową szkołę powszechną (a czasem i mniej, z powodu wojny). Toteż ich wiedza dotycząca historii opiera się na rzeczach zasłyszanych z drugiej ręki. Za przykład może tu posłużyć opowieść o generale Hallerze:

No bo tak było, nie... bili się tam, wojna była... z tym, tym, jakimś tam, jeszcze do spółki, jeszcze ukraiński dowodził tam tym [zapewne chodzi o Symona Petlurę]... Tak wyzwalali spod Ruskich. Bo Ruskie się pchali coraz dalej, nie... no i ten cud nad Wisłą, może słyszeliście, nie... znad Wisły wygnali Ruskich, tam troszeczkę pogonili ich, nie... i ojciec był w tym, no, armii Hallera, Haller taki był, z Francji przyjechał tutaj na Ukrainę. Przywiózł swoje dywizje wojska. I dopiero oni pchnęli, oni tych, tych, bolszewików, pchnęli tam, za Kijów i jeszcze tam dalej. Oni jak pchnęli tu za Kijów, poszli za Kijów Polacy, to Ruskie poszli na Warszawę... [uśmiech wyrażający jakiś rodzaj podziwu dla sprytu Rosjan] Ruskie kombinowali tak... taka wojna była szarpana...

[Kazimierz Kowalczyk]

Wybierając i analizując fragmenty wypowiedzi rozmówców, zamierzam ukazać wspólnotę doświadczenia pokoleniowego tej grupy osób, sprawdzić, co zachowane zostało w pamięci indywidualnej i zbiorowej, jak kształtuje się obraz lat spędzonych na Wschodzie, jak konstruowana jest ich tożsamość narodowa, jakie emocje i tęsknoty wzbudza myśl o tamtych miejscach i przeżyciach, jak wydarzenia historyczne są pamiętane i przekształcane w pryzmacie osobistego doświadczenia.

Na potrzeby niniejszego artykułu wykorzystane zostały fragmenty wywiadów z następującymi osobami:

- Anna Długosz z d. Grzesik, ur. 1930, Jabłonówka, pow. brodzki w woj. tarnopolskim;
- Eugenia Gołaszewska z d. Piel, ur. 1928, Zaleszczyki, miasto powiatowe w woj. tarnopolskim;
- Stefania Kowalczyk z d. Tuz, ur. 1932, Pawlikówka, pow. kałuski w woj. stanisławowskim;
- Kazimierz Kowalczyk, ur. 1936, Jabłonówka, pow. brodzki w woj. tarnopolskim;
- Kazimiera Ławrynowicz z d. Stojanowska, ur. 1925, Krasne, pow. złoczowski w woj. tarnopolskim;
- córka Kazimierzy Ławrynowicz, ur. w Jugowie (nie zgodziła się na podanie swoich danych);
- Krystyna Szafrńska z d. Anger, ur. 1927, Nadwórna, miasto powiatowe w woj. stanisławowskim;
- M. J., mężczyzna, ur. 1938, Koniuszki Nanowskie, pow. mościski w woj. lwowskim;
- S. K., kobieta, ur. 1922, Rzadkowice, pow. mościski w woj. lwowskim;
- M. K., córka M. K., ur. 1951, Jugów.

Osoby oznaczone inicjałami nie wyraziły zgody na podanie swoich nazwisk. Spośród analizowanych wywiadów cztery były wywiadami zbiorowymi (Anna Długosz i Kazimiera Ławrynowicz z córką; Stefania i Kazimierz Kowalczykowie; S. K. i M. K., również wypowiedzi M. J. stanowią część wywiadu zbiorowego), pozostałe to wywiady indywidualne.

Ja się w Rosji nie rodziłam

W przeprowadzonych wywiadach szczególnie interesujące wydają się wątki dotyczące tożsamości – narodowej i nie tylko. Na pozornie neutralne pytanie o miejsce urodzenia pomiędzy paniami Długosz i Ławrynowicz wywiązała się gwałtowna dyskusja:

Anna Długosz: My tam mniej więcej w jednych stronach, tyś w Krasnem, a ja na Jabłonówce. Czyli my się urodzili w Rosji.

Kazimiera Ławrynowicz: Gdzie w Rosji, co pleciesz...

- A. D.: O Jezu, Kaziu, no jak to, przecież to do Rosji...
- Córka Kazimierzy Ławrynowicz: To nie w Rosji, absolutnie...
- K. Ł.: Co ty pleciesz...
- C. K. Ł.: Absolutnie, to nie jest Rosja, to Polska była.
- A. D.: Tak? No a czego mamy w dowodach ZSRR?
- C. K. Ł.: Bo to komuniści tak pisali, absolutnie nie wolno tak, to są polskie tereny.
- A. D.: Skarbie, a czemu do dziś mamy ZSRR?
- C. K. Ł.: Bo to nieprawnie wpisali Polakom, przecież my byliśmy pod okupacją ruską, absolutnie...
- K. Ł.: Posłuchajcie, panie są, tego, trochę uczeni [mowa o osobach prowadzących wywiad], no jak mój ojciec, co miał... teraz by miał ponad sto lat, a on się urodził pod Austrią, to powinien być...
- C. K. Ł.: Nie, to jest Polska i się matka urodziła w Polsce, w Krasnem. Bo to były ziemie polskie, to należało do Polski i to była Polska.
- K. Ł.: ...ale miał w dowodzie Polak, a jak Moskałe przyszli, to miał w dowodzie ZSRR.
- A. D.: No to ja też mam w dowodzie ZSRR.
- C. K. Ł.: Ale to podali komuniści, przecież Polska była.
- A. D.: No ale to dobrze, to dlaczego nam to wpisali do dowodów osobistych?
- C. K. Ł.: No dlatego, że to było... to był taki ustrój totalitarny, że oni się nikogo nie pytali... Matka się urodziła w Polsce.
- A. D.: No to ja też, ty jesteś w Krasnem, a ja na Jabłonówce.
- K. Ł.: Ja tam nic nie gadam, że ja się w Rosji rodziłam, bo ja się w Rosji nie rodziłam, ja się urodziłam w Polsce.
- C. K. Ł.: No oczywiście.
- A. D.: Ale, ale się, ale gdzie, jak człowiek się... Kaziu, jak my...
- C. K. Ł.: Miejsce urodzenia zawsze trzeba podawać, że to jest Polska.
- A. D.: Jabłonówka, ja Jabłonówka, Polska. A w dowodzie ZSRR, no...
- C. K. Ł.: Ale to oni wpisali.
- A. D.: No oni, no oni, ci, co dowody tu wyrabiali ludziom.
- K. Ł.: Co ty tam, co było, w Polsce się urodziłaś i już. Do jakiej szkoły chodziłaś, do sowieckiej? Do ruskiej szkoły chodziłaś?
- A. D.: Do polskiej, no na Jabłonówce była szkoła, a w Busku była druga szkoła. My u nas mieli na Jabłonówce tylko cztery klasy.
- K. Ł.: [z uśmiechem, żartobliwie] Pisz, że się urodziła w Rosji, w Moskwie.
- A. D.: [również żartobliwie] Dobrze, na Jab... nie, ja się w Moskwie nie rodziłam... będziemy się kłócić...
- K. Ł.: Ja się w Rosji nie rodziłam, ja się w Rosji nie rodziłam.
- A. D.: Ja się urodziłam w Jabłonówce polskiej, no... taka miejscowość była.

Historyczne zmiany przynależności państwowej terenów dzisiejszej Zachodniej Ukrainy, na które nałożyły się jeszcze działania władz komunistycznych, wpisujących osobom tam urodzonym do dowodów osobistych jako miejsce urodzenia ZSRR (pomimo że to urodzenie nastąpiło za czasów przynależności państwowej tych terenów do Polski), ponadto brak rozróżnienia Związku Sowieckiego od Rosji w świadomości większości Polaków – wszystko to stwarza problem z tak podstawowym elementem

samookreślenia jak miejsce urodzenia. Charakterystyczne jest, że rozmówczynom nie przyszło do głowy podać Ukrainy jako miejsca urodzenia – pomimo że w dalszym ciągu wywiadu, mówiąc o tamtym terenie, używały nazwy Ukraina. Używanie tej nazwy w odniesieniu do terytorium swego dzieciństwa utrwaliło się w ich świadomości dopiero w ostatnich kilkunastu latach, po powstaniu niepodległej Ukrainy, i nie wiąże się zdecydowanie z uznawaniem siebie za osobę pochodzącą właśnie z Ukrainy. Wieś, z której wyjechały, stała się już miejscem obcym, zupełnie różnym od tego, które zostało zapisane w pamięci – Jabłonówka polska i Jabłoniwka ukraińska to miejsca z dwóch całkowicie odmiennych rzeczywistości. Podziały polityczne domagają się podziałów na poziomie tożsamości: jeśli powiem, że pochodzę z Ukrainy, to znaczy, że określam się jako Ukrainka, a skoro jestem Polką, to muszę pochodzić z Polski.

Przed podobnego rodzaju problemami, znacznie ostrzej zarysowanymi i decydującymi wręcz o przetrwaniu, stały osoby pochodzące z mieszanych małżeństw:

Mój życiorys z młodości był bardzo zły. Bo ja mieszkalam na Ukrainie, tak, byliśmy Polakami. Właściwie, tak szczerze mówiąc, ojciec był Ukrainiec, mama była Polka. Ojciec się bardzo bał, żeby mamy nie zamordowali, no i nas koło niej, tak. No i tak po prostu chowaliśmy. Ukraińcy kazali nam się przepisywać na Ukraińców, ksiądz mówił, że to jest niepotrzebne, że to nie można takie rzeczy robić, żeby drugi raz dzieci chrzcić i my się tak po prostu chowali.

[Stefania Kowalczyk]

Na pytanie, czy fakt, że ojciec był Ukraińcem, nie pomagał w ochronie rodziny, pada odpowiedź:

A gdzie tam... (...) nie był takim Ukraińcem twardym, żeby był nie poszedł mordować z nimi... wiecie, uciekał, sam uciekał.

Sytuacja historyczno-polityczna wymusiła na ludziach potrzebę podjęcia refleksji na temat własnej tożsamości narodowej. Kategorie „Polak” i „Ukraińiec”, do tej pory nieostre, sprowadzające się do sfery obrzędowej i świątecznego kalendarza (bo nawet język był na tym terenie używany wymiennie), ewentualnie określające inne warstwy społeczeństwa, nagle domagały się wyraźnego zdefiniowania, nawet w ramach własnej rodziny. Ludzie żyjący dotąd prostym życiem rolników nie byli przygotowani do tego rodzaju rozważań, nie mieli narzędzi intelektualnych do poradzenia sobie z tak postawionym problemem. Nawet osoby wiodące w lokalnej społeczności, takie jak ksiądz, nie bardzo potrafiły pomóc, również ich przerastała sytuacja, w której refleksja nad tożsamością to nie materiał publicystyczny ani gabinetowe rozważania filozoficzne, lecz decyzja, od której zależało życie lub śmierć. Pozostała jedynie ucieczka, lecz i ona nie przynosiła rozwiązania – rozdwojenie tożsamości zostało jak piętno wciśnięte na całym dalszym życiu:

Tam nazywali nas Polakami, Ukraińcy wyzywali, Mazury i Mazury, Mazury, Mazury, wiecznie było... tu przyjechali, znowu Ukrainka, [śmiech] i Ukrainka,

i Ukrainka, że... i tak... co ja była, to ja nie wiem. Byłam chyba pół Polka, pół Ukrainka, bo inaczej nie było. [Pytanie: A kim się pani czuła?] Ja raczej Polką, bo ja modlitwę, wszystko wiedziałam, no to wie pani, raczej Polką, no bo co byłam...

[Stefania Kowalczyk]

Wybawieniem z poczucia bezradności staje się więc mówiona po polsku modlitwa jako jedyny wyraźny znak przynależności.

Nie wszyscy jednak stawali przed takim dylematem. Zwłaszcza osoby związane z wojskiem lub strukturami administracji państwowej potrafiły określić się jasno i zdecydowanie:

Ojca mam dokumenty, w tej chwili mam ojca dokumenty, ojciec był w Legionach, legionista, był bardzo wielkim patriotą. Na przykład przysłałam ze szkoły czy coś, „Maruśka mówiła...” „Jaka Maruśka? Marysia!” „Ale Maruśka, ona Ukrainka” „Jak ja ci dam Maruśka! Jak ja tylko usłyszę po ukraińsku...” Taki był ojciec. I właśnie dlatego, że legionista, zaraz ojciec był aresztowany. We wrześniu weszli Rosjanie, a w październiku ojciec aresztowany.

[Eugenia Gołaszewska]

Skąd my się wzięli na Ukrainie

Polska świadomość narodowa z akcentem antyukraińskim została w tym przypadku ukształtowana przez prowadzoną w okresie dwudziestolecia międzywojennego państwową akcję „polonizacji Kresów Wschodnich”. Osadnicy wojskowi i cywilni mieli zmienić proporcje narodowościowe na Kresach, rozrzedzić polskością „ukraińskie morze” tamtejszych wsi. Wśród naszych rozmówców znaleźliśmy przykłady takich rodzin.

Ja to bym chciała może najpierw tak powiedzieć: skąd my się wzięli tam – na Ukrainie, bo to Ukraina była. Moi dziadkowie, moja mamusia urodziła się w Sokolnikach, co ta powódź jest teraz, powiat Tarnobrzeg, koło Sandomierza. I tam wtedy przyszło tak, że tam na Ukrainie, jak Polska nastała w dwudziestym roku, to przyszedł taki nakaz parcelacji. Że każdy hrabia czy tam dziedzic musiał ileś tam hektarów sprzedać, bo tam chcieli zasiedlić Polakami, bo tam byli Ukraińcy. I właśnie mój dziadek Jastrzębski i z tej wioski dużo ludzi, no, zebrało się gospodarzy, i dostali transport, pociąg, wszystko zabrali: drzewo, słomę, wszystko bydło, wszystkie, co mieli z gospodarstwa, tylko pole sprzedali tam i tu się osiedlili w Krasnem koło Lwowa. Tu przyjechali na gołe pole. Tu musieli się budować. Ale jak ja się już urodziłam, to już były, już było pobudowane, moja matka wyszła za mąż za... ze Złoczowa, ojciec był ze Złoczowa. No to już się pobudowali, były piękne sady... to się nazywały... koloniści, myśmy byli koloni... nazywali nas kolonistami. A Ukraińcy to nazywali nas, jak to na Polaków mówili... Lachy, Lachy...

[Kazimiera Ławrynowicz]

W cytowanej wypowiedzi pada już wyraźnie określenie „Ukraina” w odniesieniu do terenów zamieszkałych przez respondentów. Przejawia się tu także niewypowiedziane wprost poczucie obcości na zasiedlonym, „skolonizowanym” terenie. Mimo że jest to już „nasza ziemia”, do której uzyskuje się prawo poprzez zagospodarowanie – zbudowanie domów, posadzenie sadów – nie można nie zauważyć obecności innych, dla których jesteśmy kolonistami, Lachami, i ta narzucona tożsamość staje się wyzwaniem, z którym trzeba się zmierzyć i które zawiera w sobie zapowiedź klęski.

Ja wam coś powiem, nasz tato wyzwał Ukrainę... [śmiech porozumiewawczy, ale z pewnym zażenowaniem, pod adresem Ukrainek biorących udział w wywiadzie] (...) i ojciec po zakończeniu wojny w [19]18 roku dostał tam posiadłości, na Ukrainie... tam 16 hektarów ziemi, zabudowania wszystkie miał... Ale później Ruskie przyszli i „oswobodzili” go... (...) On miał zasługi. On miał order. (...) Te order, legitymacje, wszystko musiał do pieca wrzucać szybko, żeby go Ruskie nie zbadali, co on za jeden. NKWD już śledziło tam... i w międzyczasie zabrali go i na Sybir wywieźli.

[Kazimierz Kowalczyk]

To, co było wyznacznikiem narodowej dumy, powodem do chwały, a zarazem synonimem powodzenia życiowego – służba w wojsku i otrzymane za nią posiadłości – przeobraża się za sprawą politycznych przemian w przekleństwo i zwiastun nieszczęścia. Niedawni zwycięzcy stają się przegranymi w historycznej ruletce, nieoszczędzającej nawet najmniej ważnych swoich uczestników – zwykłych żołnierzy i ich rodzin.

Zdecydowane poczucie polskości, szczególnie terenów Lwowa i okolic, oraz ukształtowaną polską świadomość narodową wykazują osoby pochodzące z rodzin od wielu pokoleń zamieszkujących te ziemie. Przejawia się to jako coś oczywistego w poniższej wypowiedzi na temat szkolnych lat naszej interlokutorki:

Siedmioklasowa... siedmioklasowa szkoła była, Królowej Jadwigi, była w Mościskach, była szkoła męska i szkoła damska, bo dawniej, tak, szkoła damska, szkoła żeńska, bo dawniej nie było tak, żeby chłopcy z dziewczętami, chłopcy osobno, dziewczęta osobno się uczyły. [Pytanie: A w jakim języku, po polsku?] [z lekkim oburzeniem] No tak, no przecież to była Polska. I jeszcze jaka Polska, koło Lwowa!

[S. K.]

W Jabłonówce nam się dobrze żyło

Obraz życia przed wojną w wypowiedziach naszych rozmówców kształtowany jest przede wszystkim przez fakt, że jest to okres ich szczęśliwego dzieciństwa, przebiegającego w rodzinach, których byt nie został jeszcze zakłócony przez wojenne nieszczęścia i traumy.

W Jabłonówce nam się dobrze żyło, bo mój tata żył jeszcze, mama, rodzina, wszyscy żyli, to jak, jak to się mówi (...) mieli pole, tata prowadził, jak to kiedyś przed wojną, prowadził, jak to, Kaziu, taki sklep się nazywał, Rolnik, spół... nie, nie, kółko rolnicze, to prowadził sklep, taki, też, i na polu robił. (...) pamiętam, jak tata jeszcze w sklepie pracował, jak sprzedawał tam, jak to było na wsi, ludzie, jak to chodzili, nie, chłopcy w niedzielę, napić się, na piwo, na lemoniadę, na posiedzenie, nie, bo tak kiedyś było, teraz tak nie ma, teraz się ludzie nie schodzą, bo mają te pudełka [pokazuje na telewizor], a my nie mieli.

[Anna Długosz]

Świat wydawał się całkowicie poukładany i jasny, z pozoru nic nie zapowiadało przyszłych nieszczęść:

Z początku Ukraińcy bardzo dobrze... bardzo dobrze żyli z Polakami. Jak moja mamusia opowiadała, jeszcze była panną, jak na wesela ich zapraszali. Bardzo dobrze żyli z Polakami. [z rozrzwinięciem] A nasza ta kolonia to była tak, że była ulica, długi taki bity trakt, i drzewa, Boże, jak ja sobie przypominę teraz, sady, jak w maju, jak to zakwitło wszystko... Ja tam skończyłam w jednej wiosce sześć klas, w drugiej siódmą klasę skończyłam, i miałam dwóch braci jeszcze, i poszłam, sprzedawałam w sklepie, takim Kółku Rolniczym. Bo, do, wyżej ojciec jakoś, ja wiem... nie posłał mnie wyżej. Tam tak bardzo nie szli jak teraz, że każdy, każdy musi studiować. Skończył szkołę podstawową, gospodarke miał, no to siedzieli na gospodarkach. A miałam dwóch braci młodszych, to chyba ich mój ojciec, chyba ich chciał może kształcić, ja tam nie wiem. No, ja musiałam się, ja chyba miałam się zostać na tej gospodarce. Ale poszłam do sklepu, ale nie długo, bo w [19]39, a w [19]38 skończyłam szkołę, a w [19]39 wojna wybuchła.

[Kazimiera Ławrynowicz]

Również stosunki narodowościowe jawią się harmonijnie, a wielokulturowe współżycie jako coś oczywistego:

No przecież ja do szkoły chodziłam, po ukraińsku było, po ukraińsku się uczyło, ruski, to ruski mówili, nie ukraiński, język ruski, przyroda była po ukraińsku, i coś tam jeszcze. I taka była szkoła, to się nazywa... miałam gdzieś świadectwo (...) znaczy że tam wszyscy chodzili, Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Pamiętałam, jak ta szkoła się nazywała, na świadectwie nawet jest napisane. (...) To jak [ksiądz] przychodził na religię, no to myśmy mieli religię, to Ukraińcy wtedy szli do domu. Jak przychodził pop, no to Polacy wtedy wychodzili. Przychodziliśmy rano, modliliśmy się, bo dawniej się modliło, no to modliło się po polsku, przypuśćmy, jak się odchodziło, modliło się po ukraińsku. Jak pieśni, śpiewaliśmy i po polsku, i po ukraińsku. (...) Język jak był ukraiński, ruski, bo to pisało język ruski, no to po rusku, to tam rozmawiało się, no to pisało się też po rusku...

[Kazimiera Ławrynowicz]

Jednak ta harmonia zakłócana jest dysonansem społeczno-materialnych podziałów, nakładających się na podziały narodowościowe, których nie jest w stanie zagłuszyć nawet sentyment do kolegów i koleżanek szkolnych innej narodowości:

Kazimiera Ławrynowicz: Żydzi chodzili z nami. Tak nieraz wspomnę, taka Żydóweczka, taka piękna, takie włosy miała... No a Żydzi to byli bogaci troszkę. Bo Ukraińcy to byli biedni. (...) Ukraińcy to chodzili w zgrzebnych, płótno robili takie same, samodziały, i tak farbowali spodnie, chodzili... a już Polacy to inaczej, już tam... jedwabie, perkał, perkale się dawniej nazywało, albo wełniane już płaszcze, a Ukraińcy to tak... A Żydzi to bardzo ładnie chodzili, Żydzi byli bogaci. No to zawsze to sklepik Żydek miał...

Anna Długosz: A przecież, jak to, sklepy...

K. Ł.: To, to, jak w mieście to tak: największe magazyny zboża Żydzi mieli. (...) Tartaki, drzewo Żydzi mieli, wszystkie takie zakłady, doktor – Żyd, to wszystko Żydzi byli.

A. D.: Wszystko, no, krawcy. No, bo pamiętam, tata zawsze u... W Busku to sam Żyd.

K. Ł.: To tak tę Żydówkę, tak sobie myślę, Boże, jak tę Żydówkę zabili, taka ładna... Na pewno nie przeżyła, gdzie tam przeżyła... Takie fajne Żydy... Troje, czworo zawsze Żydków chodziło.

Pojawia się też punkt widzenia rolniczej społeczności, która nie uważała działalności handlowej i przemysłowej Żydów za pracę – pracą jest tylko uprawianie roli:

Kazimierz Kowalczyk: Przecież tam byli Ukraińcy, byli Polacy, i byli Żydzi. I byli jeszcze ci... jak to się nazywali, cholera, zapomniałem... (...) Trojaka narodowość była, nie było tylko, że Polacy i Ukraińcy byli... (...) A Żydów tam też trzeba wymienić.

Stefania Kowalczyk: Żydzi, Żydzi tylko robili sklepy i handlowali.

K. K.: No to niech będzie, ale no, Ukrainę zasiedlali.

S. K.: Zasiedlali, owszem. Żydzi do roboty się nie brali, tylko musieli wszystko Ukraińcy.

W idylliczny świat dzieciństwa zaczynają się wdzierać oznaki narastającego konfliktu polsko-ukraińskiego:

Kazimiera Ławrynowicz: To się zaczęło już jak do szkoły chodziłam, tak gdzieś w [19]38 roku, to już ci Ukraińcy na nas tak... przezywali nas, dokuczali nam. Bo tam Ukraińców było więcej jak Polaków.

Anna Długosz: Więcej, tak...

K. Ł.: Polaków było mało...

[Pytanie: A dlaczego tak dokuczali?]

K. Ł.: Bo już mieli takich swoich... przewodników, że buntowali przeciw. Bo oni chcieli swojej Ukrainy. To *Zapadnaja Ukrajina* i *Zapadnaja Ukrajina*. I tak śpiewali. Myśmy dokuczali też tym Ukraińcom. Oni... myśmy tak śpiewali [śmiech] ja nie, bo już zapomniałam... Tu pagórek, tu dolina...

A. D. ...będzie w dupie Ukraina...

K. Ł.: ...w dupie będzie Ukraina... [śmiech] A oni znowu na Polaków, że my takie, my takie, a my takie... Pamiętam, jak szłam raz do szkoły, a do szkoły miałam tak ze dwa kilometry, może trzy, przez pola, i takie, ukraińskich paru chłopaków chciało mnie bić, ja się wróciłam, a był taki dziedzic, on bardzo z ojcem dobrze żył. Mój ojciec siadł na bryczkę, a ten dziedzic jedzie, a te chłopaki wyszły naprzeciw mnie. A jak ojciec skończył z tej bryczki, jak złapał bata tego, jak tym chłopakom wlał...

Gdy wybuchła wojna, nastąpiło załamanie polskiego życia na tamtym obszarze:

W [19]39 porobiłam ze cztery miesiące w tym sklepie i we wrześnie, jak wybuchła wojna, no to ten sklep Ukra... bo to była ukraińska wioska, sklep zabrali, i ja poszłam, no, to tak, i tak siedzieliśmy do [19]40 roku. Ukraińcy tam byli, rabowali naokoło, sąsiada tam jednego obrabowali, spalili, mego dziadka spalili, i drugiego sąsiada, tyle że, tak, u nas nie słyhać było, żeby tak mordowali jak na Wołyniu... jakoś tak... ale widać było, że tacy byli nieprzyjemni, nieprzyjaźnie byli do Polaków nastawieni.

[Kazimiera Ławrynowicz]

Respondentka nie pamięta masowych mordów na Polakach, których zapowiedzią były opisywane przez nią rabunki i podpalenia, ponieważ mówi o wcześniejszym okresie – w 1940 r. jej rodzina, podobnie jak inni koloniści z tego terenu, została deportowana na Syberię. W tym momencie nastąpiło ich pożegnanie z budowanym od 20 lat dobrobytem rodzinnym, znanym i uporządkowanym światem:

W [19]40 roku, ani się nikt nie spodziewał, przyszli w nocy, o czwartej godzinie, we drzwi walili, otwieraj, wpadli do domu, nas pod ścianę, wszystko wyrzucili na podłogę. To przyszedł wojskowy i dwóch milicjantów, Ukraińców takich, z karabinami... Wszystko na podłogę, książki, ubrania, pościel, że broni szukali. No gdzie tam kto broń miał? Mój ojciec miał dubeltówkę, ale on wyniósł na pole, jak już wojna, jak już Sowieci przyszli, no to schował tam gdzieś w kartoflisko, szukali broni, wszystko wyrzucili i zbierać się.

[Kazimiera Ławrynowicz]

Dla tej rodziny nastąpiła długa, przejmująca i traumatyczna odyseja syberyjska, która na końcu drogi doprowadziła ich do Jugowa na tzw. „Ziemiach Odzyskanych”. Ci, którzy pozostali, stanęli wobec rzeczywistości nie mniej tragicznej.

Tak mordowali się cztery lata

Ukraińce bardzo mordowali Polaków, to jest racja. Ale mordowali przeważnie nocami, u nas, u nas we wiosce. W dzień tak nie, ale nocami to mordowali. Tak że my się nocami to w domu nie spali. Ciągłeśmy uciekali, ciągle, ciągłeśmy uciekali. No i wiecie, jak to było, jak to człowiek lata, lata cały dzień ubrany i tak śpi, bo tak śpi, to i te wszy były, to wszystko, bo nie mogła mama to ogarnąć. Jak złapała, miała małe dziecko, takiego chłopaczka, jak złapała, tak uciekała, jak pies zaszczekał, tak uciekała po tych lasach. Tak mordowali się cztery lata. (...) to w dzień była w domu, a na noc uciekali, tak jak ja wam mówię, że w dzień to tak nie mordowali, ale przychodziło się wieczór, to, to... wiecie, jak jest. Bał się człowiek. (...) jak stali, tak uciekali, jak pies zaszczekał, tak uciekali, aby tylko polecieć, aby wyjść z domu.

[Stefania Kowalczyk]

Zagrożenie przyszło z Wołynia i powoli rozlewało się po reszcie południowo-wschodnich województw okupowanej Rzeczypospolitej:

Tam, gdzie myśmy byli, bo to na Wołyniu to była ta cała tragedia, ale gdzie myśmy byli, tam jeszcze początkowo były dobre stosunki, początkowo bardzo dobre stosunki, bo tam się żenili, i Niemcy z Polakami, Polacy z Rosjanami... z Ukraińcami, ale po... później się bardzo źle zrobiło, mojego stryja to wyciągnęli z domu, bo on był wójtem i on mieszkał w takiej wsi, gdzie były... połowa Polaków, połowa Ukraińców, to go wtenczas w straszliwy sposób zamordowali [mówi coraz szybciej, na jednym oddechu] i oczy mu wyciągnęli, i język urżnęli, ręce połamali, to było straszne, w krzakach po trzech dniach go znaleźli.

[S. K.]

Napady dotyczyły przede wszystkim obszarów wiejskich, łatwiej było przetrwać w miastach, do których oddziały ukraińskie nie miały dostępu:

A że myśmy mieszkali blisko miasta, jakieś 1,5 kilometra, to jeszcze tam na nas tak nie napadali, bo się trochę bali tego wszystkiego, tam, no, tu nie, bo myśmy zaraz, 18 kilometrów od granicy, od Przemyśla mieszkali. (...) Dużo mordowali. (...) Ale napadu na nas to żeśmy nie mieli.

[S. K.]

Do mieszkańców większych miast, takich jak Zaleszczyki, wiadomości docierały w formie relacji świadków, którzy przeżyli napady:

Wiem, że mordowali, to jest prawda, bo na rynku raz widziałam, na targu, jak chłopca obstawili... ludzie, ja tam się przepycham też, patrzę, co tam się dzieje, on uciekł z tego... z wioski przyszedł, to nie wiedział gdzie, bo z mamą, nie, przyjeżdżał na targ, tylko na ten bazar przyjeżdżał, to na plac targowy przyszedł i mówił, że wszystkich wymordowali. To zaraz Ruskie tam jechali. „– A widziałeś kogo? – Nie!” On wlaź tam, i co, taka, taka wnęka pod piecem jest na drewno i tam przesiedział. To przewracali tych trupów i mówi jednego brakuje, bo ta rodzina miała tyle i tyle osób, to zapamiętał. Buty tylko widział... no... nogi, buty. I to pamiętam, jak opowiadał. A tak naocznie to tego nie przesłałam, rannych tylko widziałam dużo (...)

[Eugenia Gołaszewska]

Na pytanie o przyczynę tych wydarzeń część respondentów odpowiada, że nie wiedzą, lub wykazuje demonstracyjny brak zainteresowania:

To było „Wisła”, tam jakoś to tamto, „Wisła” tego, że się niesłusznie na tych Ukraińców... mścili, prawda, no... Polacy. A z polityką to ja w ogóle tam... ja tylko wiem, co ja przesłałam, a to polityka to mnie nie interesuje.

[Eugenia Gołaszewska]

Niektórzy jednak usiłują odnaleźć genezę konfliktu:

Myśmy żyli z Ukraińcami dobrze, myśmy żyli tak jak Polacy z Polakami, ale później, jak się ta zawierucha zrobiła, jak już zaczęli to, że chcieli... oni chcieli *samostijną*

Ukrainę. Oni chcieli Ukrainę, więc oni tam chcieli właśnie tam, Ukraina teraz jest. (...) No i później w [19]45 roku innego wyjścia już nie mieliśmy, bo już Ukraińcy chcieli koniecznie te strony, żeby dla siebie zabrali, pewnie tam żeby ta Ukraina była, bo to była Polska, ale oni chcieli tą Ukrainę zrobić, no i zaczęli Polaków po prostu mordować.

[Krystyna Szafrąńska]

Odróżnia się także oddziały UPA jako sprawców, nie przypisując zbrodni ogółowi Ukraińców:

Kazimierz Kowalczyk: Tam oni, ta banda UPA miała tam przewagę, na Ukrainie, dlatego.

Stefania Kowalczyk: Dlatego, dlatego tak było...

K. K.: Oni właśnie mordowali tylko Polaków.

S. K.: Oni... właściwie to zaczęło się z Wołynia, z Wołynia... naprzód Wołyń to usilnie mordował, tam na Wołyniu. A później przesuwali się, przesuwali się po wioskach, palili domy, palili domy, mordowali Polaków.

Jako czynnik sprawczy wskazywane jest też podsycanie konfliktu między Ukraińcami i Polakami przez Niemców:

To już było później, w czasie wojny, jak już Niemcy buntowali tych Ros... tych, tych Ukraińców, bo oni chcieli, tam, Bandera, chcieli swoich... swojej Ukrainy, wtenczas już było bardzo źle...

[S. K.]

Jedna z rozmówczyń sięga głębiej w poszukiwaniu przyczyn rozbudzenia nienawiści Ukraińców, odnajdując je w warunkach ich życia przed wojną:

Właściwie to... przed wojną to po prostu było tak, że Ukraińce (...) nie mogli kupować sobie pola, a tylko polem tam żyli, po prostu, tak... tylko musieli, jak mieli, tak żyli. Jak na przykład było pięcioro dzieci, to ile tam miał tego pola, to krajał po kawałeczku każdemu dziecku, jak wychodziło za mąż, tak. No i to... a oni byli, Ukraińcy byli bardzo ściśnięci, oni tylko u panów robili. Żnęli sierpami kobiety, tak, chłopcy młócili takimi cepami po prostu zboże, bo to nie było maszyn, nawet i ci... panowie nie mieli takich maszyn jak teraz są. Oni... i oni tak żyli... a wioska jak była, to był dom na domku (...). Ukraińcy nie mieli możliwości nauczyć się, do szkoły, ani gdzieś iść do szkoły, prawda, tylko tak, cztery klaseczki i... i... i tego. Nawet nie wiem, czy uczyli ukraińskiego języka, czy tylko, czy tylko polskiego, nie mogę powiedzieć, bo w takich wielkich wioskach, skupionych ukraińskich to ja nie byłam, małym dzieckiem, no bo ja byłam mała jeszcze. I Polacy, później (...) i *potomu*, jak, że, Ukraińcy, przyszli *Nimcy*, tak, jak dali broń Ukraińcom, jak *kazali, szczo bude samostijna Ukrajina, todi zaczęli Ukrajińcy Polakiw wyhanjaty i byty*.

[Stefania Kowalczyk]

Zapewne obecność Ukrainek w trakcie tego wywiadu sprawiła, że respondentka podjęła się trudu staranniejszego wyjaśnienia genezy konfliktu z ukraińskiego punktu

widzenia, a nawet do jakiegoś stopnia usprawiedliwienia i uzasadnienia ukraińskich racji – dlatego też w pewnym momencie przeszła na język ukraiński.

U innej rozmówczyni natomiast wspomnienie doznanej traumy wywołało potok bezrefleksyjnego rozżalenia:

Ja powiem tylko tyle, że nas Polaków to wszystkie mordowali. I Ukraińcy, i Rosjanie, i Niemcy, wszystkie, kto mógł, to nas Polaków mordował. Ja się dziwię, że nas jeszcze tyle jest. Naprawdę. Bo przecież, przecież tych Polaków (...) tyle ginęło, dla nich zabić Polaka to było tak jak... jak nam psa uderzyć albo coś, dla nich Polaka zabić to dla nich było nic. Polak to dla nich był ciężki wróg. Ale z jakiej racji? Przecież myśmy nic nie byli nikomu winni, żeby nas tak traktować i mordować. Nie chcieli Polaków, no i co zrobić. (...) Polacy to jakoś się umieją z każdym, i z Niemcem, i z tym, jakoś wspólny język jakoś znaleźć z każdym, tylko, tylko, tylko nas bili wszyscy, wszystkie nas bili, mordowali...

[Krystyna Szafrńska]

Jechać na zachód

Po wkroczeniu armii sowieckiej stało się jasne, że jedynym ratunkiem jest wyjazd:

W [19]45, bo wtedyśmy uciekali, wtedy transporty były, myśmy wszyscy uciekali, bośmy się po prostu bali. Baliśmy, żeby tam, tak mówili: „Co, chcecie Polski, Polska będzie tu jak mi włosy wyrosną” [pokazuje na dłoń], po ukraińsku mówili, „żadnej Polski nie będzie”. No a myśmy jechali w nieznane, myśmy nie wiedzieli, czy jest ta Polska, ale transporty byli, i śmy wsiadali do tych transportów i jechali. (...) No tak że później myśmy już niby, transport już przyjechał, już mieliśmy zamiar tutaj jechać na zachód, ale no dwa tygodnie śmy czekali na, po prostu transport był, ale nie było tej lokomotywy, żeby ciągnęła nas, i śmy dwa tygodnie na... czekali na, na, na dworcu. Później pojechaliśmy, wyjechaliśmy stamtąd, z Nadwórnej, no tośmy jechali ze trzy tygodnie, bo co parę metrów jechali i stawali. I to takie było, że nawet człowiek nie mógł sobie talerza zupy zgotować, bo co zaczęli już gotować, matka już w tym, na tym piecyku żelaznym gotowała, odjazd zagwizdał, odjazd, no to wylewało się to wszystko i dalejśmy jechali.

[Krystyna Szafrńska]

Nawet osoby, którym udało się przetrwać kolejne okupacje i wywózki, teraz decydowały się na wyjazd:

Wpierw weszli do nas Rosjanie, miałam 12 lat, to już ojca aresztowali NKWD, wywieziono na Sybir. Myśmy jakoś cudem uniknęli tego, tego wyjazdu, bo to wszystkich wywozili. (...) A nam się jakoś upiekło, mamie i dzieciom, tym młodym. Mama zmieniła mieszkanie szybko, i co jedno mieszkanie, to zmieniała, potem drugie. Jak przeszła ta... już minęło to wywożenie tych ludzi. I tak my się utrzymaliśmy, uratowaliśmy się takim sposobem. (...) potem okupacja, po dwóch latach okupacji rosyjskiej niemiec-

ka okupacja, prawda, no i później po wyzwoleniu następny raz Rosjanie znowu weszli, no to już wyjechałam transportem do Przemyśla z cicią, mama nie chciała wyjeżdżać, i w Przemyślu wstąpiłam do wojska. Byłam w wojsku, w 2 Armii Wojska Polskiego.

[Eugenia Gołaszewska]

Ustały już wprawdzie masowe mordy na Polakach, gdyż głównym wrogiem UPA byli teraz Sowieci:

Ukraińcy gnębili Ruskich. Podpalili wszędzie, kołchozy palili (...) bo Ukraińcy chodzili takich... znaczy... banderowcy po nocach chodzili i oni Ruskich atakowali, Ruskich. A Ruskie chodzili, obławy robili i... i... ich atakowali. Zabijali po prostu.

[M. J.]

Wkrótce zresztą UPA przestało istnieć:

Ruskie (...) przyszli i (...) zaczęli mocno łapać, no i tak wyłapali tych Ukraińców, że nie było żadnego. Ani chłopaka, ani, ani dorosłego człowieka. Jak uciekał, to bili, zabijali. Jak nie uciekał, to aresztowali i na Sybir wywozili. Tak że no, same kobiety, same dziewczęta śmy byli.

[Stefania Kowalczyk]

Nie oznaczało to jednak poprawy doli Polaków, którzy zdecydowali się pozostać w swoich domach. Wraz z armią sowiecką pojawiła się bowiem sowiecka władza i NKWD. Zaczęto odbierać ziemię, zwierzęta gospodarskie i sprzęt rolniczy na rzecz nowo zakładanych kołchozów, opornych aresztowano i wysyłano do łagrów.

Ojca mi zabrali na Sybir. Aresztowali, zabrali, przyszli, w dzień przyszli Ruskie, i zabrali. Zostali my z matką troje. Ja byłam najstarsza, bo siostra była jeszcze starsza, ale żonata już była, na boku, ja byłam najstarsza. Matka bardzo chorowała. Bardzo. Tak że nie mogłam się nigdzie ruszyć, bo ciągle była ubrana już na śmierć. Tak. I zawsze mnie... a było najmłodsze dziecko cztery latka. Taka dziewczynka Marysia... Siostra. Zawsze mi proponowała, żeby ja tak wychowała, żeby to nie umarło, żeby to nie umarło, a co ja miałam, szesnaście lat, trzeba było iść do tego kołchozu, do roboty, prawda, no i żeby jakiejś kartofli przynieść, żeby, żeby coś jeść zrychtować. A mama chodziła sześć kilometrów na zastrzyki. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Tyle było. A ja nocami robiła przy żniwach, przy młockach, przy tego, no to musiałam w dzień pójść z tym dzieckiem... I takie moje było życie. Jak ojca, jak Stalin umarł, jak ojca puścili, a mamy siostry byli we Wrocławiu dwie, się zgłosili, że oni żyją, że oni są tu we Wrocławiu, wtenczas napisali, żeby my wyjeżdżali do Polski. (...) No i tak wypchnęłam się, szkoły nie miałam, no bo ja, jak ja mogłam mieć szkołę, jak ja musiałam robić, dzieci karmić, no to wiecie... no i szkoły żadnej nie miałam, tylko tych cztery, niecałe pięć klas (...) no, ale to, jak były kołchozy, to *duże tiażko* było, *duże tiażko*...

[Stefania Kowalczyk]

Respondentka przyjechała do Polski dopiero w 1958 r., osiem lat pracowała w kołchozie. Na pytanie, jak Sowieci pozwolili na wyjazd, odpowiedziała enigmatycznie: „zabraniały, zabraniały, no ale *treba* było *wyjichaty*”.

Podobny los przypadł w udziale innemu rozmówcy. Jako 11-latek pracował przy krowach w kołchozie, ale nie poradził sobie i został zwolniony, innej pracy nie było. Mieszkał z matką i młodszą siostrą w glinianym domku krytym słomą, składającym się z dwóch pomieszczeń: w jednym przebywała krowa (podstawa przetrwania), w drugim rodzina. Brakowało chleba, na żarnach mieliło się zboże na mąkę, z której piekło się placki. Kradzież w kołchozie stała się koniecznością życiową, warunkiem przetrwania.

Nie było czym palić, nie było, nie było co jeść, po nocach... pamiętam, poszłem w nocy, kartofli, bo to były te kołchozy wszystkie (...) i poszłem w nocy na kartofli (...) ale złapał mnie tam ten, co pilnuje tej kartofli, nie, i koniem jeździł i pilnował, i ja uciekałem i on gonił za mną, jeździł, ja padałem, a on jeździł za mną koniem, i ten... i tak... nic mnie nie współczuł, że ja nie mam co jeść. (...) A na przykład palić. Lasu nie było, tak jak tu są lasy. Lasu nie było, i ja tam chodziłem do tego kołchozu na słomę, i słomą my palili. Pamiętam jak dziś, poszedłem, nasmykałem tej słomy, na wiąznię zawiązałem i poszłem kawałek, gdzieś tak na pół drogi, i przyjechał, to znaczy się podleciał taki ten, który pilnował tego kołchozu... i pilnował... i za mną... a ja gdzie będę z tą słomą uciekał na plecach. To rzuciłem słomę i uciekłem. A on podeszedł i zapalnikami cyk, podpalił i nie ma. A ja dalej nie mam czym palić. (...) Przez lato gromadziłem jedzenie, żeby starczyło na zimę. Tak jak, tak jak ten chomik, przez lato sobie gromadzi, nagromadzi, i on ma w sobie to życie, nie... I tak samo ja tam, i ja tam robiłem, tam wszyscy tak robili. Nagromadziłem sobie trochę tego życia i trzymałem na strychu. A naraz jeden wpadł tam taki złodziej i wykradł nam to wszystko. I my zostali bez życia. I trzeba było chodzić do ludzi, prosić, żeby dali coś trochu do zjedzenia.

[M. J.]

Również ta rodzina przyjechała do Polski dopiero w 1958 r., dzięki krewnym, którzy wcześniej znaleźli się na ziemiach zachodnich.

Myśmy przecież nie chcieli tu przyjechać

Oni tam chcieli Ukrainę i kazali nam, żeby my wyjeżdżali, w nieznane. Tutaj gdzieś była już Polska, bo już Polacy tutaj odbili, niby tutaj, niemieckie tereny, bo to przecież były wszystkie niemieckie tereny tutaj, a tam była właśnie ta Ukraina, i myśmy musieli uciekać i już, nie było innej rady.

[Krystyna Szafrńska]

Przybywający na ziemie zachodnie przesiedleńcy z terenów anektowanych przez ZSRS napotykali jeszcze stopniowo wysiedlaną ludność niemiecką, z którą trzeba było współżyć w pierwszych latach zamieszkania w nowym miejscu, nierzadko pod jednym dachem. Przeżyte osobiście doświadczenie utraty własnego domu uwrażliwiło ich na tego rodzaju sytuacje i pozwoliło dostrzec paralełę położenia własnego i wypędzanych Niemców. Częste są wątki o nawiązywaniu wręcz przyjaznych sto-

sunków. W opowieściach o wyjazdach niemieckich sąsiadów zawsze pojawia się porównanie do własnej wędrówki:

Jak ja już przejmowałam mieszkanie, to nic nie było, nic nie było... ale z początku to były tu meble, dużo, dużo rzeczy zostawiali Niemcy, wyjeżdżając, wiadomo, że się wszystkiego nie zabierze. Za Bugiem jak wysiedlali, to tak samo, wszystkiego nie wzięli, nie można było brać.

[Eugenia Gołaszewska]

Na pytanie, czy Niemcy chcieli wyjeżdżać, czy było im ciężko, pada odpowiedź:

No, chyba tak samo, jak i nam było ciężko ze Wschodu, tak myślę, to nikomu nie jest dobrze, jak czy ma, całe życie buduje, i pracuje, i robi, i potem musi wszystko zostawić i jechać gdzieś. Tam im wcale nie było dobrze, bo jak się pytałam, i pytałam jednej osoby, która miała rodziców w Niemczech, czy tamci Niemcy chętnie ich przyjmują (...) byli bardzo niezadowoleni, i ci ludzie, którzy stąd tam szli, to oni tam właśnie mieli źle, bo ich nie chcieli tak samo przyjąć, jak... no nie, no każdy mieszka, dadzą mu tam kogoś innego, czy jest zadowolony? Nie jest zadowolony, no to tak jest na świecie wszędzie.

[S. K.]

Pojawia się też ogólniejsza refleksja, związana z pewnego rodzaju poczuciem wstydu i niezawinionej winy, że zostało się zmuszonym przez niezależne okoliczności do zajmowania cudzych domów, zasiedlania czyjegoś miejsca:

Po prostu to tak było, że jakbyśmy my byli winni, ale myśmy przecież nie chcieli tu przyjechać. My mieliśmy swoje tereny, a musieliśmy tutaj przyjechać, bo tu nas po prostu przywieźli. (...) Przecież to tak samo byli ludzie jak my. Myśmy zabrali tak samo, co mogliśmy, tak samo oni zabrali i jechali w nieznane. (...) Oni tak samo mieli tyle czasu co my. Powiedzieli, że transporty czekają na, na dworcu w Nowej Rudzie i zabierajcie się. I to tak samo co my... jak myśmy mieli, tak samo, prędko, prędko (...) i zabierali się i jechali, też w nieznane. Też w nieznane, tak jak myśmy jechali w nieznane. (...) Oni też niewinni, ani my niewinni. Co oni też winni? Że oni przegrali, a my wygrali? I co, jechaliśmy, niby Polska wygrała, a jechaliśmy w nieznane, bo kto wiedział, gdzie my się... gdzie my się zasiadniemy?

[Krystyna Szafrńska]

Dominowało poczucie tymczasowości wysiedlenia, z trudem przychodziło pogodzenie się z nieodwołalnością i ostatecznością podjętych decyzji:

Nie, myślałam, że za rok tam wrócę, jak się wojna skończy, tylko wiedziałam, jak się wojna skończy, że już tam wrócę. Bo tak to byłam nawet jeszcze nie wyjechałam, se myślę, jak się wojna skończy, się przyjedzie. Tymczasem tak, jak to mówią, cieszyli się ludzie, brawo bili, wojna się skończyła. A jak mi powiedzieli w Przemyślu, że się wojna skończyła, to... to mi się aż niedobrze robiło, i jak wojna się skończyła, my tu w Przemyślu, jak granicy nie posuwają, zawsze mówi, granice posuną, to to, to to, ani granicy nie posunęły, ani nic, i taki rząd został, i ta komuna została, i to wszystko, wcale my się nie cieszyli tym, wcale. (...) A że zawsze się mówiło, że się pojedzie na Wschód,

że się tutaj nie zostanie, tylko że się za rok, dwa, trzy będzie wracać, no to wzięliśmy byle jaki dom, aby tylko przetrwać to wszystko. No tak się złożyło, że zamiast przetrwać, to my do dnia dzisiejszego tutaj jesteśmy. [Pytanie: A dlaczego nie udało się wrócić?] No bo, gdzie, jakby potem można było wracać stąd, nie można było stąd wracać, do Rosji, to by był szpieg albo coś... to nie było mowy nawet o tym.

[S. K.]

Motyw tego niespełnionego marzenia o powrocie pojawia się czasem w zupełnie nieoczekiwanych momentach wywiadów. Podczas rozmowy o kinie, które istniało w Jugowie w latach powojennych, respondentka opowiada o oglądanych filmach, śmieje się, ale na pytanie: „To była chyba ciekawa rozrywka, prawda?“, znenacka mówi, pozornie zupełnie nie na temat:

A jaka tam rozrywka była, czy ja wiem... myśmy stale myśleli, że się powróci na swoje miejsce. Staleśmy myśleli, że się powróci do Lwowa, tam, tam jest nasze miejsce, tam są nasze Orleńskie Lwowskie i... i... tylko się o tym myślało. [Pytanie: Rozmawiało się o tym między ludźmi, w rodzinie, siadaliście, rozmawialiście o tym?] Pewnie, zawsze. Zawsze się o tym rozmawiało, śpiewało się o tym, śpiewało się o tym, i o Lwowie się śpiewało zawsze.

[S. K.]

Nowe miejsce zamieszkania często się nie podobało. Proces adaptacji, zarówno geograficznej, jak i społecznej, nie był łatwy:

No, Jugów mi się bardzo nie podobał, bo ja pochodzę z równych takich, jak Zaleszczyki to bardziej takie... ładna, ładna okolica, i... ciepło, przede wszystkim ciepło [uśmiech], a tu zawsze zimno, i chłodno tak było... A ludzie to różne byli... z tego... zza Buga, osiedleńcy, wysiedleńcy stamtąd, zza Buga, osiedleńcy tu, z Francji repatrianci, i taka była mieszanina, tak się nie bardzo ci ludzie ze sobą zgadzali. Często się sprzeczcza, często się też... przemądrzali, ten Francuz elegancja Francja, ten zza Buga nic nie widział, i takie były ten... Na zabawach się tłukli tak samo, bo się bardzo... jak się nie lubili, to się i pobili, no. No i tak że tutaj zostałam, wyszłam za męża, mąż był górnikiem.

[Eugenia Gołaszewska]

Proces adaptacji obejmuje też pogodzenie się z dotychczasowym wrogiem – Ukraińcem, pod warunkiem wszakże dzielenia wspólnoty wygnańczego losu i dostosowania się do polskiego otoczenia, spolonizowania; zapewne Ukraińcy starający się o podtrzymanie swej tożsamości narodowej nie byliby tak łaskawie potraktowani:

Ukraińcy w Jugowie jest też kilka... znaczy... nie, Ukraińcy w Jugowie... Polki pozeńczyły się z Ukraińcami jeszcze tam na Wschodzie i później przyjechali razem z mężami tutaj. Kilka rodzin było takich Ukraińców. No ale oni to ładnie po polsku rozmawiali. Oni się po prostu nie, nie przyznawali do tego, że oni są Ukraińcami. No, ale żyli. W zgodzie żyli, dobrze. Nie tak jak tam było, że tak mordowali tych Polaków.

[Krystyna Szafrńska]

To wszystko już takie dawne

Co pozostało w pamięci z czasów spędzonych na Ukrainie? Część rozmówców potrafi się jeszcze posługiwać językiem ukraińskim, sprawnie przechodząc z polskiego na ukraiński i na odwrót – jak stwierdziła Stefania Kowalczyk: „*To szczo sia czołowik nauczy, to toho ne zabuwaje*”. Nieco starszym osobom, które dłużej mieszkały na Wschodzie i chodziły tam do szkoły, zostały w pamięci ukraińskie piosenki i wierszyki ze szkolnych lat:

Kazimiera Ławrynowicz: Ja umiem po ukraińsku. *Szummy witre, szummy, bujne po lisy, na hori, na... aja, przekrę... na... sz... a jakoś... nesy na podliiski dwory... a, mmm, moja dumko w zelenyj sosyni, żurbus budes potesyszsja u lychej hodyni... trochę przekręciłam...*

Anna Długosz: Kaziu, brawo, ty umiesz, a ja po ukraińsku nie umiem. Zapomina się, ludzie...

K. Ł.: No bo, w szkole śpiewali...

A. D.: No, na pewnoście... ja nie, ja mówię, się przyznaję bez bicia, ja tylko mam... szkoły mało... tylko rolniczą jeszcze...

K. Ł.: Albo taki wiersz, pamiętam od malutkiego: *ćwyrýń, ćwyrýń, lubyje dity, dobre w tepli wam sydyty, chołod... nie wiem jak to... hrije... co to hrije?... mama hrije, naho-tuje, pryhotije, a my pticy, nebożata, hołod tysne, zymnaja chata, kińte chlibca okruszynu, a spomożete ptaszynu*. Pokręciłam, pokręciłam, ale...

A. D.: Ale coś powiedziałas, no.

K. Ł.: [z uśmiechem] ...ale pamiętam.

A. D.: No bo to się już, ludzie, to się zapomina, jak to mówię, teraz nazwiska już nieraz...

K. Ł.: Albo, taka piosenka jak: *Piszły żeńcy w pole żaty i zabuły serpy wzjaty, serpy wzjaly, chlib zabuły, oj jakiż to żency buły*. Tylko że ja nie umiem wypowiadać „ł”, tam to się mówiło to „ł”, a u nas w Polsce nie mówi, nie wypowiada się tak „ł”, buły.

Zapamiętano także piosenki polskie, lwowskie, które przez wiele lat śpiewano przy okazji spotkań rodzinnych, lecz zwyczaj wspólnego śpiewania odchodzi w zapomnienie razem z piosenkami, jak choćby tą o Jurku Bitschanie, uczestniku walk polsko-ukraińskich o Lwów:

A, już teraz nie pamiętam, „mamo, mamo najdroższa bądź zdrowa, mamo najdroższa bądź zdrowa, jutro idę w bój, twoje uczyły mnie słowa, nauczył przykład twój”, ja teraz już nic nie zaśpiewam, bo ja już jestem zachrypnięta, już jestem stara, ja mam prawie 88 lat (...) Nie wiem, nie wiem... „mamo najdroższa, bądź zdrowa, do... do... walki... znów, twoje uczyły mnie słowa, nauczył przykład twój, pisząc to Jurek drżał cały, już w mieście walczy wróg, huczą armaty, (...) lecz Jurek nie zna trwóg, wyszedł z domu, wziął karabin”... a, już nie pamiętam... i potem on zginął, to był Jurek Bitschan, co jego później, z tego jego grobu wzięli prochy i schowali, i... i do Warszawy zawieźli na grób nieznanego żołnierza, to było w [19]22 roku. To wszystko już takie dawne, to wszystko już takie dawne, już nie pamiętam...⁵

[S. K.]

⁵ Właśc.: „«Mamo najdroższa! Bądź zdrowa! \ Do braci idę w bój. \ Twoje uczyły mnie słowa, \ Nauczył przykład Twój» \ Pisząc to, Jurek drżał cały, \ Już w mieście walczy wróg. \ Huczą armaty,

Tęsknota za krajem lat dziecinnych przejawia się też w chęci odwiedzenia tych miejsc. Stefania Kowalczyk była tam jakiś czas temu i chętnie by jeszcze pojechała, ale nie ma już do kogo:

Tak bym *pojichała*, tam sie *urodyla*m, tam wyrosłam, tam każdy kąt *znaju*, *wsi steżki*, *wsio*, *wsio*, *wsio*, *wsio* mi się śni (...) [Pytanie: A tęskni pani za tamtym miejscem?] No, wiem, tęsknić... chciałam tylko pooglądać, tak, a tak to nie... co będę... tam już nikogo nie mam, ci starsi już poumierali, prawda, z którymi ja... kontakty trzymała, czy tam robiłam, czy tam sąsiadki, czy co... no, tam... sami młodzi, a młodzi to nieznane... nie znamy się... tak jak z wami... [śmiech, ale niezbyt wesoły].

Chętnie oglądane są zdjęcia z wizyty na Ukrainie. Kazimierz Kowalczyk pokazuje fotografię miejsca, gdzie stała niegdyś jego chata:

Tutaj, za tym płotem, tu było nasze *hazajstwo*, tu było, nie, tam przed wojną. A teraz Ukraińcy zrobili tam takie, ten, zakład postawili na tym... na tych kilku gospodarstwach, nie... (...) To jest jakiś tam... silniki lotnicze badają czy coś tam takiego... Tam ja chciałem wejść, chciałem wejść zobaczyć, nie, no bo już naszej chaty nie ma, nie... no to już mówi nie, zatrzymał mnie, nie wolno, mówi, nie wolno (...) Macie zdjęcie takie.

Ważne są także pozostawione na Wschodzie groby bliskich:

Babcia jest pochowana w Zaleszczykach, mama tak samo. I moja córka pojechała tranzytem do Rumunii, jadąc do Rumunii przez Zaleszczyki, tam nie wolno się było zatrzymywać, we Lwowie właśnie ma znajomych moja córka, miała, teraz nie jeździ, no to w Zaleszczykach zboczyła i była na cmentarzu, i zdjęcia porobiła, mam slajdy, i zdjęcia porobiła na mogiłach. Nie ma napisu mojej mamy, ale tam jedna pani znajoma była i powiedziała, gdzie leży. Tam miała żelazny krzyż, zielonym tym, obok tam taki powój zarastał w Zaleszczykach. Tam trawy nie było, taki powój zarastał, tak się ładnie ścielił jak dywan. To tyle...

[Eugenia Gołaszewska]

Niektóre osoby wybrałyby się w rodzinne strony, ale z różnych powodów wyjazd nie może dojść do skutku:

Nie, nie byłam, tak się jakoś składało, że nie byłam, bo miałam dzieci, nie było z kim tych dzieci zostawić. Nie, nie byłam już tam. Kilka razy się wybierałam, potem już zaczęłam chorować, chorowałam, no i już... Nie, nie byłam tam. Dwa razy się wybierałam i nic z tego nie wyszło.

[S. K.]

Wspomnienia przychodzą niespodziewanie, na przykład w trakcie zupełnie innej opowieści, której akcja dzieje się w czasie wojny w szkolnych suterynach zamie-

grzmią strzały, \ Lecz Jurek nie zna trwóg... \ Wymknął się z domu, biegł śmiało, \ Gdzie bratni szereg stał, \ Chwycił karabin w dłoń małą, \ Wymierzył celny strzał! (...)” (*Ballada o Jurku Bitschanie*, tekst A. Fischer, muzyka ks. J. Polit) (przyp. red.).

nionych na więzienie, respondentka nagle zmienia wyraz twarzy, pojawia się tęskny uśmiech i sentymentalna dygresja:

Szkoda, że pani w Zaleszczykach nie była. Tam była szkoła, do której chodziłam, imieniem Piłsudskiego. Szkoła Józefa Piłsudskiego. Było pół szkoły żeńskiej, pół męskiej. Tam były niedokończone suteryny. Park obok... Zaleszczyki w ogóle ładne. Mam, mam zdjęcie, panoramę mam Zaleszczyk. Tak. Mam, bo tak jak córka jeździła, i syn potem jechał, to pogadał z ludźmi tam i dali mu. Chcieli mnie wieść, ale ja byłam chora na serce bardzo wtedy, teraz trochę się trzymam, i nie chciałam po prostu tak daleko jechać. Bałam się tego wzruszenia, bardzo jestem... taki człowiek... no... uczuciowy. Rzeka mi się często śni, Dniestr... [uśmiech, ale z lekkim zażenowaniem] Nawet wnuk mnie postarał się z Internetu o Zaleszczykach terazniejszych. Tam już nie ma ratusza, no bo to roz... wiadoma rzecz, porozbijane wszystko tam, też nie budują, tak jak i tu...

Lecz, równie niespodziewanie jak poprzednio szkoła, tym razem rzeka Dniestr wywołuje kolejne wspomnienie, ale negatywne – i znów gwałtowna zmiana nastroju, z sentymentalnego na tragiczny:

Widziałam na Dniestrze jak płynęły trupy... powiązane... drutem kolczastym. (...) Mordowali Ukraińcy, tak, no i... w rzekę, tego, puszcza... i wyciągali. Straszny smród. Ten smród nie zapomnę. Nie mogłam jeść. Nie mogłam jeść. No to tam nieraz jak poleciałam popatrzeć (...) jak wyciągali (...) Płynęli łodzią i wyciągali to, te trupy... Ze wsi, przeważnie wsie tak były mordowane, Polacy byli mordowani.

[Eugenia Gołaszewska]

Zdarza się też postawa zdecydowanie negatywna wobec możliwości odwiedzenia tamtych stron, przepełniona lękiem, niechęcią i żalem:

Teraz wielka przyjaźń, ale... w tych stronach, tamtych, to nie pojechałabym za nic na świecie, bo bym się po prostu bała. Bo kilka wycieczek było stąd, z tej naszej strony, żeby jechać, ale... powiedziałam, że ja nie pojadę... (...) myśmy zostawili tam dom, i sad, i wszystko, nie chciałam ani nawet pojechać w tą stronę zobaczyć. (...) myśmy zostawili im, tam zostawiali domy i mieszkania, i ogrody, sady, to wszystko się zostawiało tam tym Ukraińcom. Mieli gotowe, proszę pani.

[Krystyna Szafrąńska]

Istnieje też, warty głębszego przebadania, przekaz pokoleniowy pamięci o wschodnich korzeniach, choć słabnący w miarę starzenia się osób pamiętających jeszcze tamte strony i wydarzenia:

To znaczy, to było takim tematem, mogę powiedzieć, na co dzień. My to właściwie to jakoś tak od małego wiemy, jak to było... że... tu rodzice po prostu przyjechali... i tu się, i tu się żyło, a jak było tam, no mama często mówiła, to było tak, teraz jest tak, to było przedtem inaczej, teraz jest inaczej, ale to było tak wszystko normalnie na co dzień mówione, tak że to nie jakieś takie, siadało się i opowieści jakieś ekstra były, że mama coś nam przekazywała, opowiadała.

[M. K.]

Teraz to już... już teraz tak się nie rozmawia, bo to już wszystko dalekie jest, no przecież takie dzieci, co oni już tam wiedzą, oni już nic nie wiedzą, oni już mają swoje dzieci, przecież my... już mam prawnuczki, no to co oni wiedzą, ani stanu wojennego nie pamiętają, ani nic, oni nic już nie wiedzą, tylko tyle, co im się mówi, ale to już nie jest takie jak... jak tego... (...) To, co miałam swoim dzieciom powiedzieć, to przekazałam, a resztę to już... niech oni sobie po swojemu robią.

[S. K.]

Podsumowanie

Niniejszy artykuł jest zaledwie ogólną prezentacją problematyki pamięci przesiedleńców z terenów dzisiejszej Zachodniej Ukrainy mieszkających w Jugowie, próbą uchwycenia zasadniczych wątków i wstępnego uporządkowania ogromu zebranego materiału biograficznego. Pojawia się w nim polifonia, wielość ujęć – narracje respondentek i respondentów przedstawiają różne perspektywy, czasem sprzeczne, kontrowersyjne, prowadzące ze sobą dialog. Ukazane jest jednak wspólne doświadczenie – mimo zróżnicowania badanej grupy wyraźnie uchwytnie jest wspólne doświadczenie wojny, migracji, deportacji lub wypędzenia, przemocy, głodu, ciężkiej pracy. W opowieściach rysują się postacie silnych kobiet, walczących o przetrwanie pomimo wszelkich przeciwności. Pamięć o rodzinnej ziemi jest ambiwalentna: z jednej strony wspomina się miejsce spokojne, gdzie żyło się dobrze w otoczeniu wielokulturowym, z drugiej – mówi się o krwawych konfliktach, lęku przed mordami i napaściami, głodzie i nieszczęściach. Niechęć i obawa przed wyjazdem w nieznane spleta się ze świadomością konieczności wyjazdu jako ucieczki przed śmiercią lub degradacją w sowieckim systemie. Wyłania się biografia pokolenia, dla którego życie było walką o najprostsze rzeczy, która nie skończyła się wraz z zakończeniem wojny.



ALINA DOBOSZEWSKA, Displaced memory. The image of Ukraine and Ukrainians in the consciousness of the inhabitants of the village Jugow in Lower Silesia

The article is one of the results of the oral history project *Memory and Oblivion. Socio-cultural post-war change of Hausdorf/Jugow in the Owl Mountains*, provided by three NGO's: The Women's Foundation (Krakow), Integrationswerk RESPEKT (Berlin), Gender Information and Analytical Center KRONA (Kharkiv), and sponsored as a part of the funding programme Geschichtswerkstatt Europa with grants from the foundation Remembrance, Responsibility and Future.

The project concerned the forced displacements after the II world war. Jugow (previously called Hausdorf), the village in the Owl Mountains, was one of many places where the replacement of the population took place after 1945. The majority of German inhabitants were gradually displaced – to their houses came the displaced Poles, Ukrainians who escaped from the territory connected to the Soviet Union, and economic Polish re-emigrants from France.

The history of the post-war displacements and escapes concerned above all women and children (men were still in army). The official history is written mostly by men. The women's experience was not noticed. Highlighting women's perspective may play a sociotherapeutical role: it can heal the trauma and show how the trauma continues in next generations.

The fates of inhabitants of Jugow who lived on the territory of Eastern Poland (nowadays Western Ukraine) before the war were very difficult and traumatic. They were the minority among Ukrainian inhabitants of this region, especially in villages. The national conflicts between Poles and Ukrainians, noticeable before 1939, erupted during the war. The Ukrainian partisans from UPA underground army killed Poles in villages and the Soviet occupation authority deported part of the Polish inhabitants to Syberia. After the war Poles from Syberia and Western Ukraine came to the so called Recovered Terrains – German territory which was connected to Poland. They had to settle down in the displaced Germans's houses. In spite of Germany being their enemy, the inhabitants of Jugow felt compassion for the displaced civil Germans, analogically to their own fates – the loss of their homeland. They expected to return to their own houses but it was impossible. They had to create the new community and new homeland in the foreign territory. The numerous quotations show their problems with self-identity, their memories of the past and the vision of Ukraine and Ukrainians.

Аліна Добошевська, Витіснена пам'ять. Образ України й українців у свідомості мешканців селища Югув у Нижній Сілезії

Ця стаття є одним із результатів проекту з усної історії *Пам'ять і забування. Повоєнна соціо-культурна зміна у місцевості Хаусдорф/Югов у Совиних горах*, реалізованого трьома НДО: Жіночим Фондом (Краків), Integrationswerk RESPEKT (Берлін), Гендерний інформаційно-аналітичний центр КРОНА (Харків), і оплачено (проспонувано) як частину фінансування програми Geschichtswerkstatt Europa з грантами від фонду „Пам'ять, відповідальність і майбутнє”. Проект стосувався примусових переміщень населення після II Світової війни. Югув, перед цим – Хаусдорф, село в Совиних горах, було одним із багатьох місць, де після 1945 р. відбулася заміна населення. Більшість жителів-німців було поступово виселена – до їх будинків прийшли переселені поляки, українці, що врятувалися з територій включених до Радянського Союзу, і економічні польські реемігранти з Франції.

Історія повоєнних переселень і втеч зачіпала перш за все жінок і дітей (чоловіки все ще були в армії). Офіційна історія написана здебільшого чоловіками. Жіночі досвіди лишаються непоміченими. Підкреслення жіночої перспективи може зіграти соціо-терапевтичну роль: це може зцілити емоційні травми і показати яким чином ці травми впливають на наступні покоління.

Долі мешканців Югуwu, що жили на території Східної Польщі перед війною (зараз – Західна Україна) були надзвичайно складними і травмуючими. Вони були мен-

шістю серед жителів-українців цього регіону, особливо у селах. Конфлікти на ґрунті національності між поляками та українцями, помітні й до 1939 р., вибухнули із новою силою у воєнний час. Українські партизани з підпільної армії УПА вбивали поляків у сільській місцевості, Радянська окупаційна влада депортувала частину польських жителів до Сибіру. Після війни поляки з Сибіру та Західної України оселялися на так званих „відвойованих землях” – німецьких територіях, включених до складу Польщі. Вони були вимушені займати оселі переселених німців. Незважаючи на те, що Німеччина була під час війни загарбником, мешканці Югува співчують переселеному німецькому цивільному населенню. Адже воно так само втратило свою батьківщину та сподівалось на можливість повернутися до власних домівок, котра так і не з’явилася. Вони були змушені створювати нову громаду і нову батьківщину на чужині. Численні цитати виявляють, з одного боку, їх проблеми з самоідентифікацією, а з другого – ілюструють їх пам’ять про власне минуле та уявлення про Україну та українців.